

Grosz na żaka czyli koszty utrzymania studenta Kolegium Jezuickiego w Lublinie w roku 1662

KSZTAŁCENIEM młodzieży w Polsce zajmowali się od końca wieku XVI głównie jezuiti. W ich szkołach mogli się uczyć chłopcy pochodzący ze wszystkich stanów społecznych. Nauka była bezpłatna, a warunki i sposób nauczania — określane przez specjalnie wydane w tym celu przepisy *Ratio aque institutio studiorum* (Rzym 1606), które dawały wszystkim jednakowe szansę dostępu do wiedzy, lecz także wymagały od wszystkich jednakowej dyscypliny. Jezuiti bardzo ściśle przestrzegali zaleceń Ratio, dzięki czemu organizacja nauczania, programu, forma zajęć rekreacyjnych i rozrywkowych jest nam znana; o wiele mniej, a właściwie prawie nic nie wiemy o „prywatnym” życiu poszczególnych uczniów, zwłaszcza gdy idzie o formy organizacji pomocy materialnej dla średnio zamożnych czy też dla tych, którzy nie mieli żadnych materialnych możliwości utrzymania się w szkole.

Lubelskie kolegium posiadało wprawdzie bursę dla młodzieży biednej, tzw. pauprów (*bursa pauperum*), lecz była ona przeznaczona dla młodzieży uzdolnionej muzycznie, stąd często zwana jest bursą muzyków. Sytuacja paupra uzdolnionego w tym kierunku była o tyle łatwa, że nie musiał on martwić się o jedzenie i mieszkanie, a nawet o ubranie. Bursa ta utrzymywana była przez jezuitów z darów dobrodziejów magnackich, szlacheckich czy mieszczańskich.

Sytuacja materialna ubogich studentów musiała budzić powszechne zainteresowanie, czy wręcz może nawet współczucie. Przecież nie zawsze ze świadomej chęci popierania nauki czyniono zapisy na bursę pauprów, fundowano stypendia dla najzdolniejszych pośród biednych zamieszkujących bursę. Częściej może sami dobrodziej, pobudzani przez jezuitów do ofiarności, pomoc taką rozumieli bardziej jako akt miłosierdzia chrześcijańskiego niż pomoc w wykształceniu wyjątkowo zdolnych chłopców.

Ci, którzy nie mieszkali w bursie, zajmowali stancje w mieście. Synowie magnatów, mieszkających na stancjach, najczęściej w wynajętych dworkach, mieli nawet własną służbę. Studenci z rodzin średniozamożnych mieszkali kątem u mieszczan, opłacając mieszkanie i pożywienie. Byli też tacy, jak się okazuje, którzy studiowali wręcz na koszt właściciela stancji.

Sposobność poznania takiej formy pomocy materialnej umożliwia nam dokument zachowany w księdze miejskiej.

ZOBOWIĄZANIE DO ODDANIA DŁUGU.

W piątek przed świętem Przemienienia Pańskiego.

Do urzędu radzieckiego lubelskiego przybył osobiście sławetny Jan Rafang, obywatel lubelski, ze swą sprawą, którą złożył w urzędzie do zatwierdzenia i oddał pismo podpisane na dole osobiście ręką uczciwego Stefana Masłka studenta lubelskiego kolegium jezuickiego. Wraz z nim stawił się osobiście i dobrowolnie Stefan Masłek z takimże pismem w celu porównania i potwierdzenia. Proszący wystąpił do urzędu o oficjalne uznanie i wniesienie do akt publicznych potwierdzonego długu w celu odzyskania go. Z tego prawdziwego zeznania długu wynika co następuje. (W oryginale tekst formuły wstępnej w języku łacińskim).

Roku Pańskiego Tysiąc Sześćset Sześćdziesiątego Wtorego, dnia pierwszego sierpnia. Ja niżej podpisany daję tę kartę Panu Janowi Rafangowi, Mieszczaninowi Lubelskiemu, iżem winien od stołu za lat trzy, jako niżej specyfikowany ten dług, naprzód przychodzi się na jeden rok pieniędzy złotych polskich sto, dwie faski masła, rachując obiedwie złotych polskich osmnaście; serów kopę, rachując za nie złotych sześć: krup jęczmiennych korzec, złotych cztery: krup tatarczanych korzec, złotych cztery: grochu korzec: złotych cztery. Uczyni za jeden rok z leguminami z pieniędzmi złotych sto pięćdziesiąt i dwa. Za trzy lata przychodzi się z pieniędzmi złotych czterysta pięćdziesiąt sześć. Co przez te trzy lata wydał na suknie jako i na insze potrzeby: co sukna na kuntusz turkusowego tuzinku, złotych dziesięć, groszy osmnaście. Na żupan zielonego tuzinku, złotych jedenaście, groszy siedm: na ubranie lazurowego, złotych cztery; za kir pod żupan złotych pięć; za czapkę złoty jeden groszy dwadzieścia; za guziczki do żupana z sznurkiem, złoty jeden, groszy dziesięć; za kromas na listwy, złotych trzy, groszy dziesięć; za płótno z haftkami groszy cztery; za sznurek do kuntusza, złotych jeden, groszy dziesięć; za guziki do kuntusza groszy siedemnaście; krawcowi od roboty, złotych trzy i groszy piętnaście. Studentowi inspektorowi pierwszego roku złotych sześć; za boty czarne złoty jeden; za czerwone boty złoty jeden, groszy dwadzieścia; za czarne boty złoty jeden, groszy dwadzieścia; za czerwone, złotych dwa, groszy dziesięć; za poprawowanie butów, groszy siedm; za czarne boty, złoty jeden groszy dwadzieścia i sześć; za czerwone, złotych trzy; pas do opasowania, groszy dwadzieścia; za koszule dwie, złoty jeden, groszy piętnaście; Kiedy Pan Gospodarz jeździł do moich rodziców, złotych pięćdziesiąt i dwa. Wydatków tych wszystkich pieniędzy złotych sto osmnaście, groszy dwadzieścia i pięć. Wszystkiego się przygodzi Panu Gospodarzowi złoty pięćset siedemdziesiąt i cztery, groszy dwadzieścia i pięć. Na to wziął od moich rodziców pieniędzy złotych pięćdziesiąt. Item drugi raz złotych dziewiętnaście. Stefan Masłek.

Kim był Masłek i skąd pochodził — trudno dociec. Szlachcicem nie był na pewno. Być może synem mieszczanina lub, co bardziej prawdopodobne, chłopca — nazwisko by na to wskazywało, chociaż pomyłka nie jest wykluczona.

Więcej natomiast wiemy o gospodarzu, który pełnił funkcję jego opiekuna przez trzy lata. Jan Rafang (Raphang, Ranfang) był księgarzem i introligatorem lubelskim. Był to człowiek dość zamożny, piastował różne stanowiska w urzędzie miejskim Lublina. Był ławnikiem, rajcą, także szafarzem kościoła św. Michała, poborcą czopowego. Przez jakiś czas pełnił funkcję ochmistrza w cechu introligatorów i księgarzy. Pochodził z Ołomuńca na Morawach. Do elity miejskiej wszedł dzięki pokrewieństwu z bogatą rodziną księgarzy Wirowskich — ożenił się z Marianną Wirowszczanką, siostrą Bernarda i Jakuba (później prowadził liczne procesy o majątek z rodziną Wirowskich). Był to człowiek wielce zasłużony dla Lublina (w jednej z ksiąg radzieckich oblatowany jest list króla Jana III z 1684 r. — gdy Rafang już nie żyje — do burmistrza rajców, wójta, ławników i wszystkiego pospólstwa miasta, w którym król zaleca wypłatę 1242 złotych wdowie po Rafangu — Mariannie. Sumę, tę Rafang użyczył miastu „podczas różnych inwazyj nieprzyjacielskich, urząd na sobie pułkowniczy trzymając [...] i kościołowi katedralnemu Michała Świętego aż do ostatnich dni żywota swego nie tylko wiernie i życzliwie służąc, ale też na potrzeby tegoż kościoła pewną sumę swoją, tj. 1242 zlp. [...] wydawszy, pozwolić mu, aby był sobie ten dług z intraty kościelnej odebrał”).

Rafang był człowiekiem energicznym, przedsiębiorczym, zaangażowanym w sprawy miasta. Może przygarnięcie pod opiekę ubożego chłopca było jednym z przejawów jego aktywnej obecności w życiu Lublina, a przy okazji służyło także pewnemu celowi praktycznemu.

Wymagania, jak widać, miał Masłek niezmiernie skromne. Przez trzy lata wziął od gospodarza 300 zlp. w gotówce, a jego trzyletnie wyżywienie kosztowało 156 zlp., czyli rocznie 52 złote. Ubranie i inne niezbędne wydatki obliczono za trzy lata na sumę 118 złotych i 25 groszy. Wszystko to mogło stanowić niezbędne minimum. Zastanawia fakt, że gospodarz nie policzył mu za mieszkanie, spanie, chleb... Nie ma też mowy o książkach, zeszytach, przyborach do pisania. Co prawda, część wydatków mógł Masłek pokryć z pieniędzy, które dostawał od Rafanga. Znana jest jednak skrupulatność ówczesnych ludzi w liczeniu należności za śmieszne i błahe nieraz rzeczy i dlatego może to budzić pewne podejrzenia. Niepodobna, by mieszkanie i łóżko miał Masłek za darmo. Ale Rafang prowadził przecież warsztat introligatorski i miał kram, w którym sprzedawał książki. Nie pogardził zapewne posługą chłopca w zamian za dach nad głową.

Masłek należał do tych studentów, którzy musieli się ratować przed biedą, szukając jakiegoś zajęcia. Z całej sumy wyliczonej na utrzymanie w szkole rodzice jego byli w stanie pokryć zaledwie 69 złotych. Nie miałyby więc możliwości podjąć nauki bez niczyjej pomocy. Nie wiadomo jeszcze,

czy rodzice mają zwrócić resztę pieniędzy opiekunowi, czy chłopiec podpisując się pod długiem, bierze ten obowiązek na siebie. Osobista interwencja (?) u rodziców zwróciła Rafangowi zaledwie koszty podróży, nie tak bardzo bliskiej, skoro kosztowała ona tyle, co roczne wyżywienie chłopca. Mógł więc Masłek liczyć tylko na siebie i łaskawą pomoc ludzi.

Znamy wiele przykładów zajęć, których chwyтали się biedni studenci, by zarobić trochę pieniędzy. Możliwości takie stwarzali im często sami jezuici, przydzielając różne płatne funkcje w szkole. Na przykład rąbanie drzewa do pieca, wymierzanie kary cielesnej złym uczniom to zajęcia tzw. kalefaktorów szkolnych. Dobrym uczniom przydzielano obowiązki tzw. dyrektorów. Opiekowali się oni jednym lub kilkoma uczniami, synami zamożnych rodziców, za co płacili już sami korzystający z tej usługi. Inni pełnili obowiązki chłopców służących u swych kolegów, tyle, że pańskich synów, czyścili im buty, ubranie, nosili książki do szkoły i ze szkoły, robili zakupy i służyli do stołu. Niektórzy pełnili różne posługi w kościołach, czasem potajemnie chwyтали się wykonywania różnych rzemiosł po tańszej cenie (tzw. partacze) — to ostatnie było zabronione, gdyż wchodzili w paradę rzemieślnikom cechowym, odbierając im zarobek.

Wyjątkowe szczęście miał student, któremu udało się znaleźć niezłe płatną posadę pisarza cechowego. Za dobre sprawowanie i postępy w nauce mogli też uzyskać pozwolenie władz szkolnych na udział w weselach jako drużbowie lub mówcy. Był to zarobek przypadkowy, lecz niezły. Okazją do zarobienia paru groszy było również chodzenie po domach z kolędą w okresie Bożego Narodzenia, czy z ewangelią w niedziele i święta (zob. J. K i t o w i c z, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1970, rozdz. *O wychowaniu*, s. 67—84). Gdy nie było żadnej z tych możliwości, można było skorzystać z chleba rozdawanego przy furtkach klasztornych lub zebrać. Litościwe mieszczki wkładały czasem coś do garnuszków przywiązanych u pasa.

Aby sytuacja bytowa Masłka była bardziej wymowna, można tu przytoczyć w dużym chociażby skrócie koszty edukacji syna pańskiego, opublikowane w roku 1921 przez Antoniego Danysza (*Młodzi Tuczyńscy w kolegium jezuickim w Ingolsztadzie w latach 1654—1659* [w:] *Studia z dziejów wychowania w Polsce*, s. 232—256). Są to wydatki na utrzymanie w kolegium jezuickim w Ingolsztadzie (w Bawara) synów pochodzących ze starej i możnej rodziny Tuczyńskich, osiadłej na zachodnich kresach Polski. Wykształceniem synów kierowała matka, Marianna Tuczyńska, podkomorzyna inowrocławska. Dla porównania wystarczy nieco szczegółów z edukacji najstarszego syna Jana. Dobrze się składa, że wydatki na wykształcenie Tuczyńskiego są współczesne wydatkom na wykształcenie Masłka, co stwarza dogodną możliwość porównania. Młody Jan Tuczyński został wyprawiony za granicę z własnym dworem. Nadzór nad wykształceniem i kierowanie domem w Ingolsztadzie zostają powierzone księdzu Steczewiczowi. Panicz otrzymuje jeszcze do posług dworzanina Raczyńskiego i "chłopca", Zdobickiego, któremu

wolno było uczyć się przy paniczu. Na miejscu zaangażowano drugiego chłopca do posług, Niemca Mincenberka.

Przez blisko dwuletni pobyt w Ingolsztadzie dwór stale liczył 4—5 osób. Steczewicz otrzymał stałą pensję 400 złp. Cały dwór mieszkał „na pensji” u mieszczanina ingolsztadzkiego, któremu płacono 450 złp. (70 dukatów) kwartalnie. Zanotowano jeszcze nieznaczące wydatki dla służby: kucharek, chłopca od „chędożenia izby”, baby „co ich w łaźni myjała”, cyrulika itd. Na żywność są tylko sumy ogólne, nie można dowiedzieć się, co jadano. Jest wprawdzie kilka wydatków zapisanych szczegółowo: „na ogórki do solenia po polsku”, gruszki muszkatołowe, śliwki damascenki, lecz są to sumy niewielkie w stosunku do ogólnej ceny żywności. Znalazły się wydatki na książki: *Katechizm Canizjusza*, *Mowy Cycerona*, *Wergiliusz*, książki do logiki, pisma retoryczne.

Tuczyński kazał sobie odpisać *Życie Karola Wielkiego na stu tablicach, czyli kartach* (koszt 10 krajcarów=33 złp. 10 gr). Wiele wydano na materiały do pisania brane na rachunek u bibliopoli (atrament, teki, ryzy papieru, oprawę książek, obrazki itp.), Ogólny koszt tego wydatku wynosi 184 złp. Wydatki na ubranie i obuwiu wyniosły aż 600 złp. Dowiadujemy się o obłóczystych pludrach tabunowych, aksamitnej hazuce, aksamitnej kapałce, tabinowych kanonach, o kabacie, kaftanie rewersowym, płaszczu deszczowym. Do tych szat potrzeba było różnobarwnego płótna, wstęg, lazurowego i czerwonego jedwabiu, haftek, mnóstwa guzików i guzów, galonów. Po pierwszych wakacjach zakupiono na jarmarku ozdób za 122 złote 34 grosze. Często dokupywano wstęgi do kapelusza. Tuczyński nosił zwykle trzewiki. Raz kupiono mu białe buty ze srebrnymi ostrogami. Nosił także pendent i szpadę.

Zdarzyło się, że w roku 1654 Tuczyński został wybrany rektorem uniwersytetu. Rektorat ten trwał do maja 1655 r. Konsekwencją tego były koszty reprezentacyjne, które zrujnowały jego budżet i sprawiły, że opuścił Ingolsztad z długami. W summariuszu wydatków zanotował Steczewicz: „rektorstwo ze wszystkimi czyni 1110 złp.” Złożyły się na to wydatki na bankiety dla wszystkich „Patres Akademii i Xsiężej”, dziekanów, grafów, baronów i innych znacznych osobistości, które Tuczyński musiał podejmować winem i trunkami. Ponadto sprawiono mu tożę rektorską z karmazynowego aksamitu, ozdobioną srebrem i złotem oraz gronostajami.

Niezależnie od nauki szkolnej, która była bezpłatna, Tuczyński brał prywatne lekcje (arytmetyki, muzyki, fechtunku). Steczewicz znów zanotował: „mistrzowie wszyscy kosztują 81 złp. 11 groszy”. Bankiety z rekreacjami kosztowały 200 zł 27 groszy. Na wakacje nie wyjeżdżał ze względu na długą drogę, za to odbywał różne podróże po okolicznych miejscowościach bawarskich. Pociągało to za sobą nieuniknione wydatki na tych, „co godnego do widzenia pokazowali” — 406 złp.